

OD REDAKCJI

MODERNIŚCI, POSTMODERNIŚCI I INNI

Cytowane w tym numerze „Ethosu” zdanie amerykańskiego autora R. C. Neville’a: „Głównych idei postmodernizmu można się nauczyć w jedno popołudnie” – odkrywa nie najmniej ważną przyczynę popularności formacji umysłowej, która jest tematem niniejszego numeru kwartalnika. Można się zgodzić z tezą Neville’a. Rzeczywiście, postmodernizm to absolutyzacja pluralizmu we wszystkich dziedzinach kultury, stanowiąca wyraz stosowania zasady mówiącej o przewadze różnicy nad jednością; antynormatywizm aksjologiczny, w szczególności będący skrajnym relatywizmem moralnym; indywidualizm oraz pragmatyzm w stosunkach międzyludzkich, a w dziedzinie poznawczej – irracjonalizm i anarchizm metodologiczny. To właściwie wszystko. Cała reszta ideowej zawartości postmodernizmu daje się wyprowadzić z tych prostych idei, starych zresztą jak świat, a tu tylko skumulowanych w jedną „wybuchową” całość.

Łatwość, z jaką można objąć intelektualnie „program” tego nurtu – w zasadzie łatwość tego samego stopnia zarówno dla licealisty, jak i profesora uniwersytetu – okazuje się cechą charakteryzującą cały swoisty ethos postmodernizmu. Łatwiej jest żyć „po swojemu” kierując się tylko impulsami i pobudzeniami własnej autentyczności, niż trudzić się odczytywaniem nieraz bardzo szczegółowych norm, których źródłem jest społeczeństwo, nie mówiąc już o prawie naturalnym lub Bogu, i dostosowywaniem do nich własnego postępowania. Łatwiej pisać obszerne książki posługując się przy tym metodą projektowania luźnych skojarzeń (np. historia filozofii jako „inspiracja”), niż żmudnie rekonstruować poglądy innych i w dyskusji z nimi dochodzić prawdy. Łatwiej wreszcie tworzyć dzieła sztuki „sklejając” je z fragmentów dzieł zastanych („twórczość jako gra”), niż dochodzić do nowych oryginalnych form.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w dziedzinie teorii czy krytyki postmodernizmu króluje prawie niepodzielnie podejście socjologiczne. Służy ono opisowi rzeczywistości postmodernistycznej, szczegółowej rejestracji zachowań typowych, często klasyfikowanych za pomocą metafor w rodzaju „tury-

sta” – „włóczęga”: jedynie opisowi, jedynie rejestracji – bez próby wnikania w przyczyny, bez wartościowania, bez szukania racji lub dróg wyjścia. (Czytelnik znajdzie kilka takich tekstów również w obecnym numerze „Ethosu”.) Takie podejście jednak, w założeniu „czysto naukowe”, chcąc nie chcąc realizuje jeden z podstawowych wymogów kanonu postmodernistycznego: postulat „obojętności aksjologicznej”; znawca postmodernizmu przechodzi w ten sposób mimochodem na pozycje wyznawcy.

Niniejszy tom „Ethosu”, będący swoistą monografią zjawiska postmodernizmu w kulturze współczesnej, wyraża przekonanie o przynależności tej formacji ideowej i kulturowej do nurtu, który zrywał stopniowo z tradycją klasyczną oraz chrześcijańską konstruując model kultury zwany podręcznikowo nowożytnością, a w słowniku autorów tego numeru określanej najczęściej jako modernizm. (Najmocniejszym chyba argumentem na rzecz tego przekonania jest dyskurs zawarty w artykule prof. Heriberta Boedera *Wymiar podmodernizmu*.) Punktem kluczowym dla zapoczątkowania i rozwoju modernizmu był w aspekcie filozofii Descartes, etyki – Bentham, Locke i Hume, życia społecznego – Wielka Rewolucja Francuska, a religii – Reformacja. Obecnie obserwujemy falę kulminacyjną tego nurtu wyodrębnianą przez niektórych jako postmodernizm.

Wypada zapytać: co jest „wspólnym mianownikiem” obu formacji? Co łączy je tak dalece, że należy uznać za merytorycznie bezzasadną próbę oddzielenia poglądów i postaw z ostatnich 20-30 lat i opatrzenia ich dodatkowym przedrostkiem „post”? Owym „wspólnym mianownikiem” jest podstawowy antropologiczny i etyczny sąd o stosunku ludzkiej wolności do wartości prawdy. Okres modernizmu można diagnostycznie zinterpretować jako proces deformacji tego podstawowego stosunku polegający zasadniczo na ekspozowaniu roli wolności i „umarzaniu” rangi prawdy. Deformacja od strony prawdy przebiegała przez etapy subiektywizacji tej wartości, jej idealizacji (Hegel), pełnego uwewnętrznienia (immanentyzm) i zakwestionowania prawdy o naturze ludzkiej, aby w okresie ostatnim osiągnąć etap odmówienia wartości prawdy jakiegokolwiek znaczenia. Deformacja od strony wolności przeszła przez etapy postulatyzmu (Kant), liberalizmu, absolutyzacji wolności negatywnej aż po dzisiejszą fazę nadania wolności mocy dowolnego kreowania tożsamości człowieka. Obecny najbardziej radykalny okres tych tendencji jest swoistym protestem kulturowym wobec nadużyć, a nawet zbrodni, jakimi w dziedzinie społeczno-politycznej owocowała „ideologia wolności” w naszym wieku. Jednakże radykalizm postmodernizmu jest w istocie „ucieczką do przodu” tą samą drogą, jaką przez trzy wieki kroczył modernizm. Prawda zostaje w nim całkowicie „umorzona”, a wolność tak dalece zautonomizowana w wymiarze indywidualnym, że nie jest w stanie służyć jako podstawa żadnej jedności międzyludzkiej – chyba że jest to jedność konformistyczna.

Powyższa diagnoza jednocześnie tłumaczy popularność opcji postmodernistycznej, wcześniej zaś modernistycznej. Wolność związana z prawdą

(„wolność kierowana prawdą”) jest t r u d n a, gdyż prawda zakłada wysiłek: intelektualny (odkrycia), psychiczny (uznania) i moralny (wyboru). Wolność bez prawdy – oderwana od wartości wiążącej i zautonomizowana – jest ł a t w a. Większość ludzi bardziej ceni sobie łatwość i wygodę niż prawdę, z którą zawsze przychodzi się w jakiś sposób „męczyć” – nie tylko w działaniu, ale przede wszystkim w sumieniu. Tej preferencji sprzyja, a także ją wzmacnia, charakter naszego wieku promujący właśnie ethos cywilizacyjnej wygody, usuwania wysiłku, bezstresowości i „gładkiego” życia. Dziś po strasznych doświadczeniach totalitaryzmów w jakiś przewrotny sposób spełniają się słowa Fiodora Dostojewskiego z opowieści o Wielkim Inkwizytorze, słowa skierowane do Chrystusa: „Czyś Ty nie wiedział, że człowiek w końcu odrzuci nawet Twój obraz i Twoją prawdę, jeżeli się go obciąży takim strasznym brzemieniem, jak wolność wyboru?” (*Bracia Karamazow*, Warszawa 1978, t. 1, s. 309). Wolność postmodernistyczna jest taką samą u c i e c z k ą o d w o l n o ś c i w y b o r u, jak samozniewolenie dobrami materialnymi, przyjemnością, władzą, ideologią czy innymi wartościami, na rzecz których wiele ludzi zaprzepaszcza swoją wolność prawdziwą. Ta pierwsza niweluje samo kryterium wyboru negując sensowność prawdy. To drugie skazuje wolę człowieka na automatyzm skierowany ku wartościom fałszywie ujmowanym jako absolutne. Podobieństwo tych dwu form ucieczki od wolności leży w unikaniu trudu, uchylaniu się od wysiłku. Wysiłku życia prawdą.

Opis genezy, zawartości i społecznej nośności postmodernizmu nie byłby jednak pełny, gdyby zakończył się w tym miejscu. Jestem pewien, że wielu Czytelników „Ethosu” konstatuje zasadniczą niekompletność problemu: modernizm a postmodernizm. Ufam, że większość Czytelników traktuje nawet ten problem i wywołany przez niego ciąg kulturowych zapośredniczeń jako problem z e w n ę t r z n y. Albowiem obok wielkiej formacji kulturowej wyrosłej przede wszystkim z Oświecenia – modernizmu, oraz narastającej na naszych oczach kulminacji tej tendencji – postmodernizmu, istnieją przez cały ten długi czas nurty myśli i formacje kultury nie mieszczące się w ramach tego dramatu myśli i działań ludzkości. Przykładowo biorąc: kultura rzetelnie związana z nauką Kościoła katolickiego rozwijała się w większości poza nurtem modernizmu, a w pewnych okresach w opozycji do niego. Ta formacja, a także inne jej podobne, w zajmującym nas tutaj względzie, formacje kultury biegły swoimi torami. Wiele z nich doprowadziło do naszych czasów niebagatelną część ludzkości trwającą w przekonaniu o wzajemnej harmonii w człowieku relacji wolności i prawdy oraz o sensowności wysiłku czynionego dla tej harmonii. Ludzie stanowiący tę część ludzkości starają się żyć zgodnie z prawdą i choć popełniają błędy i grzeszą, to jednak dążą do naprawienia zła, wierzą w miłość i nie wątpią, że wolność ma swoje rozpoznawalne przez człowieka granice. Problem postmodernizmu jest dla tych ludzi problemem w dużym stopniu obcym. To po prostu nie jest ich problem.

Kwestia postmodernizmu nie wyczerpuje więc repertuaru ważnych problemów dzisiejszego świata. Byłoby jednak naiwnością utrzymywać, że można się od niej odizolować, zamknąć się w twierdzy – katolickiej, islamskiej lub judaistycznej – i oddzielić się od świata murami stałych idei oraz niezłomnych przekonań. Kultura jest jednością, zwłaszcza obecnie, w erze elektronicznej komunikacji. Idee postmodernizmu, dla wielu atrakcyjne, rozlały się szeroko po świecie dzięki przychylnym wszelkiej łatwości mass mediom. Zakłócenie fundamentalnej dla życia człowieka relacji między wolnością i prawdą, nabierające coraz bardziej globalnego charakteru, odbija się dotkliwym echem w naszej codzienności. Ranga i powszechność tej deformacji każą mówić o kryzysie kultury w wymiarze planetarnym. Postmodernizm jest objawem tego kryzysu. Jednakże nikt nie powinien pozostawać obojętnym, ponieważ ta gra toczy się o zbyt wielką stawkę: o być albo nie być kultury w ogóle.

Istota formacji postmodernistycznej i takie jej cechy, jak absolutyzacja pluralizmu, irracjonalizm i chaotyzacja wolności, zaprzeczają możliwości jakiegokolwiek pozytywnej kontynuacji kulturowej tego trendu. Jednak w treści opcji postmodernistycznej, zwłaszcza jej filozoficznych wyrazów, zawarte są idee lub tylko aspekty pozwalające na dialog z myśleniem, które nawiązuje do klasycznego widzenia świata i człowieka (nadzieję tę podejmuje w swym artykule ks. Tomasz Węclawski). Są to między innymi: fakt sprzeciwu wobec modernistycznej korupcji myśli i wartości, krytyka antropocentryzmu jako ostatecznej instancji poznawania i oceniania rzeczy oraz pewien quasi-obiektywizm obecny zwłaszcza u niektórych poststrukturalistów (J. Derrida na przykład przeciwstawiając się anarchizmowi semantycznemu R. Rorty'ego pisze: „Nikt nie jest tak wolny, by mógł czytać, jak chce”).

Nie można dziś odpowiedzieć na pytanie, czy ludzkość zostanie zawrócona z drogi, na której płaci się za łatwość intelektualną i wygodę serca utratą tożsamości człowieka. Można jednak powiedzieć już teraz, że bardzo dużo zależy od nas, czyli od tych, którzy nie kroczą głównym traktem batalii dziejowej będącej tematem niniejszego numeru „Ethosu”. Gdy ktoś wszedł na taką drogę, trudno mu ją opuścić, zważywszy, że ponad trzysta lat tradycji sprzyja jego marszowi. Wielki tłum dzisiaj podąża tą drogą. Lecz dużo zależy od nas, outsiderów przebywających gdzieś na peryferiach tego pochodu, z boku, na poboczu, przy miedzy. Tak jak kiedyś Reszta zadecydowała o ocaleniu narodu wybranego, tak teraz być może wszystko zależy od niepozornej i topniejącej w oczach reszty, lekceważonej zwykle za jej staroświeckość i prowincjonalizm. Wszystko zależy być może od mocy świadectwa tej społeczności, od jej zdolności dzielenia się światłem prawdy i potęgą wolności z tymi, którzy już oduczyli się łączyć ze sobą te wartości. Los świata, ludzkości i kultury zależy od tego, czy zasługujemy jeszcze na miano „soli dla ziemi” i „światła świata” (Mt 5,13-14).